

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI (Wrocław), RYSZARD ŁASZEWSKI (Toruń)

Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii *

I

Na taką książkę czekaliśmy dawno. Jak dalece była potrzebna świadczy to, że w samej Warszawie odbyły się nad nią już dwie dyskusje, że poprzednio dyskutowano nad nią w Krakowie i Wrocławiu. Nic dziwnego, że książka jest nadal poszukiwana, przy czym wobec niskiego nakładu (500 egzemplarzy!) na pewno nie otrzymają jej wszyscy, którzy jej potrzebują.

Autor stwierdza słusznie w wstępie do książki, że „badania nad sejmem walnym w feudalnej Rzplitej należą do najbardziej zaniedbanych”, że „nie dysponujemy dotąd syntezą szlacheckiego parlamentaryzmu”. Istotnie tak jest; posiadają historie swych parlamentów Anglia, Dania, Szwecja, a kraj, który szczyci się, że jego tradycje parlamentarne sięgają daleko, nie ma dotąd dziejów swego ciała prawodawczego. Stwierdźmy tu zaraz: nie zastąpi tego braku książka H. Olszewskiego, skoro zajmuje się sejmem polskim w okresie od r. 1652 do 1764 i skoro omawia przede wszystkim prawnoustrojowe problemy sejmu; toteż chcielibyśmy, aby omawiana praca przyspieszyła dalsze studia nad sejmem i by z czasem te studia pozwoliły napisać większą, parotomową historię sejmu polskiego.

Sądzimy też, że po przewalczeniu pewnego uprzedzenia, jakie u nas panowało odnośnie do studiów nad polskim sejmem, z czasem może jakaś instytucja naukowa czy polityczna podjąć inicjatywę wydawania przynajmniej najważniejszych diariuszy sejmowych i innych materiałów historycznych dotyczących dziejów naszego parlamentaryzmu.

Wysunęliśmy na czoło naszego omówienia te uwagi nie tylko dlatego, iż spodziewamy się, że nie padną one na suchy kamień, ale i dlatego, że

* Henryk Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652—1763. Prawo — praktyka — teoria — programy*, Wyd. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu 1966, ss. 461.

chcielibyśmy je traktować w jakimś stopniu jako materiał do rozważania dla przyszłych badaczy historii naszego ciała prawodawczego.

Jest niewątpliwie wielką zasługą autora, że nie uląkł się trudnego zadania, jakim było omówienie funkcjonowania sejmu walnego w ciągu przeszło stulecia. Wiedział przecież dobrze, że nie będzie się tu mógł oprzeć na drukowanych normach prawnych, skąpych i niejasnych, ale będzie musiał sięgnąć do źródeł archiwalnych, przedrzeć się przez pokąźną liczbę rękopiśmiennych diariuszy sejmowych (sam stwierdza, że przestudiował ich około 600). Ponieważ zaś autor zamierzył zająć się również teorią parlamentaryzmu, musiał też uwzględnić pokąźną liczbę rozpraw politycznych, częściowo drukowanych, częściowo ukrytych w różnych rękopisach.

Powiedzmy też zaraz, że oparłszy się na pokąźnych materiałach, stworzył autor dzieło imponujące, bez którego nie obędzie się żaden historyk zajmujący się dziejami polskiego parlamentaryzmu, bez względu na to, czy będzie chciał kontynuować syntetyczne badania, czy też zechce zająć się poszczególnymi sejmami. Na przeszło bowiem czterystu stronicach autor przypomniał wiele rzeczy znanych, ale równocześnie usystematyzował je, uporządkował, chwilami uściślił czy skorygował, nie mówiąc już o tym, że wydobył na światło dzienne rzeczy nowe, stworzył nowe koncepcje dotyczące funkcjonowania naszego ciała prawodawczego. Zaostrzył wreszcie swe dzieło w parę cennych tablic, dotyczących zarówno organizacji, jak i funkcjonowania sejmu.

Rzecz jasna, że pisząc swe dzieło autor nie działał w próżni, ale dysponował tu rozlicznymi studiami Stanisława K u t r z e b y, wspaniałym studium Władysława K o n o p c z y ń s k i e g o, poświęconym wprawdzie jednemu tylko problemowi, mianowicie formie podejmowania uchwał przez sejm, jednak poruszającym również wiele innych spraw. Trzeba przyznać, że ci wielcy jego poprzednicy nie znajdują specjalnego uznania w oczach autora. Jest to w pewnym stopniu zrozumiałe u badacza przystępującego do tego samego problemu z innym trochę nastawieniem. Jednakowoż uważne przeczytanie książki autora i zestawienie jej treści z książkami jego poprzedników pozwala ocenić, jak wiele im zawdzięcza.

Przed autorem przystępującym do zadania stały dwie drogi. Mógł on bowiem albo zapoznać się z wielką liczbą diariuszy zachowanych w naszych archiwach i bibliotekach i na tej podstawie dać obraz funkcjonowania i prawideł sejmu, albo też mógł wpierw sam, czy też działając w zespole przebadac w formie monografii parę ważniejszych nie opracowanych sejmów i dopiero na tej podstawie przystąpić do syntezy. Nie potrzebujemy dodawać, że droga pierwsza, krótsza, była niewątpliwie trudniejsza. Druga wymagała współpracy i dłuższego czasu. Z tego, co wyżej powiedzieliśmy, wiemy już, że autor wybrał drogę pierwszą, a więc drogę tę samą, jaką w pewnej mierze poszedł krytykowany przez niego

Władysław Konopczyński. Chcąc tą drogą dojść do systematycznego przedstawienia funkcjonowania sejmu, znalazł się autor w specjalnie trudnej sytuacji wobec nieopracowania dotąd przez historyków sejmów z czasów drugiej połowy panowania Jana Kazimierza, sejmów z pierwszej połowy panowania Jana Sobieskiego oraz sejmów z pierwszych dziesięcioleci XVIII w.

Na obronę autora można powiedzieć, że przecież dysponował diariuszami tych właśnie inkryminowanych sejmów. Czy jednak sam diariusz może zastąpić sumienną monografię sejmu? Sądzę, że nie. Wiadomo przecież, że diariusz diariuszowi nierówny. Bywają inteligentne i obszerne diariusze, bywają zaś diariusze rozpaczliwie zwięzłe albo też nieinteligentne. Nie mówiąc już o tym, że diariusz daje jedynie szkielet historii sejmu. Dopiero korespondencja, relacje obcych posłów i inne źródła dają nam to, co można nazwać kulisami sejmu, pozwalają nam niejednokrotnie dopiero zrozumieć ukryte mechanizmy wprowadzające w ruch poszczególnych posłów czy senatorów, zrozumieć, kto — król, magnat, czy też grupa posłów — decydowały o wyniku sejmu.

Przeniknięcie tajemnicy poszczególnych sejmów to też rzecz niełatwa, nawet wówczas, gdy dany sejm posiada swą monografię. Cóż dopiero, gdy takiej monografii nie ma. Stąd więc niesłusznie zarzuca autor Konopczyńskiemu na podstawie znajomości jedynie diariusza pierwszego sejmu z r. 1654, że niesłusznie przypisał zerwanie sejmu dworowi. Według opinii ustnej dra Mincera, znającego kulisy tego sejmu, dwór był sprawcą jego katastrofy. Mówiąc o sprawczych siłach działających na sejmie trzeba zachować dużą ostrożność i nie zadowalać się jedną opinią. I tak autor uwierzył temu, że w mej pracy o sejmach z 1652 r. udowodniłem niezbicie, iż sprawcą zerwania pierwszego sejmu był Janusz Radziwiłł. Muszę tu otwarcie stwierdzić, że A. K e r s t e n w recenzji mej pracy słusznie chyba podniósł, że to twierdzenie nie jest najlepiej udowodnione.

Chcąc więc mówić o sejmach poszczególnych trzeba uważnie nie tylko prześledzić przebieg wydarzeń sejmowych na podstawie diariusza, ale należy koniecznie zapoznać się jak najdokładniej z stojącą do dyspozycji literaturą. Trzeba przyznać, że autor to w dużym stopniu uczynił. Niemniej jednak uderza brak cytowania i wykorzystania pewnych książek. Tak więc nie wykorzystał autor *Wojny moskiewskiej* L. K u b a l i, sumiennego studium K. P i w a r s k i e g o, *Między Francją a Austrią* (Kraków 1933), w którym omówiono sejmy przedostatnich lat panowania Jana Sobieskiego, studiów W. K o n o p c z y ń s k i e g o, jak *Sejm grodzieński 1752 roku* (Lwów 1907), *Fatalny sejm 1744* (w zbiorze: *Od Sobieskiego do Kościuszki*, Kraków 1921).

Gdy chodzi z kolei o materiał archiwalny, to uderza bardzo słabe wyczerpanie diariuszy sejmowych, pisanych przez posłów gdańskich. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że skoro autor mógł dysponować diariuszami polskimi, to nie potrzebował sięgać do tych diariuszy,

pisanych w języku niemieckim i przez Niemców. Kto jednak zna bliżej materiał gdański, nie zgodzi się z takim ujęciem. Posłowie mianowicie czy też posłańcy gdańscy pisząc swe diariusze zwracali specjalnie — przynajmniej gdy chodzi o mnie interesujące czasy — uwagę na formalności sejmowe, interesowała ich mechanika obrad. Z tego też względu uważam, że autor niesłusznie zrobił pomijając materiały gdańskie. To pominięcie archiwum gdańskiego pociągnęło za sobą jeszcze jeden skutek: mianowicie zbyt powierzchowne przedstawienie roli sejmiku pruskiego. Autor może wprowadzić na swą obronę powiedzieć, że ten temat sam wystarczyłby na pracę niemal tak obszerną, jak jego. Wydaje mi się jednak, że warto było nieco głębiej zastanowić się nad tym sejmikiem, w którym zasiadali przedstawiciele miast i co więcej — odgrywali w nim poważną, niemal decydującą rolę. Przy sposobności chciałbym stwierdzić, że jeszcze w XVII w. nie ma w tym sejmiku, składającym się, jak wiadomo, z senatu i izby poselskiej, jakiegoś niższego senatu. Nie spotykałem się też z nazwaniem całego sejmiku senatem, o czym pisze autor na s. 71.

W odniesieniu do tematu pracy i ujęcia materiału wydaje mi się, że autor postąpił niesłusznie rezygnując dobrowolnie z porównania sejmu polskiego z innymi, wówczas istniejącymi ciałami prawodawczymi. Autor tłumaczy się tym, że w gruncie rzeczy nasz sejm nie wzorował się na żadnym innym europejskim organie prawodawczym. Jak mi się wydaje, jednak nie o to chodzi. Czytelnik mianowicie widziałby chętnie, gdyby autor omawiając funkcjonowanie sejmu powiedział mu, czy Polacy wyrobili lepsze czy gorsze formy obradowania niż inne narody. Zapewne może ktoś podnieść, że liberum veto było dostatecznym świadectwem ubóstwa sejmu polskiego, ale przecież ten zwyczaj nie wyczerpywał wszystkich zwyczajów i obyczajów sejmowych. Wydaje mi się, że dopiero takie zestawienie sejmu polskiego z sejmami innych narodów zagwarantowałoby sąd bardziej wyważony i spokojny. Tu może źródło pewnego pesymizmu autora w ocenie naszego ciała prawodawczego, pesymizmu, który sprawia, że na s. 213 mówi on wręcz o „łańcuchu absurdów charakteryzujących procedurę sejmowania w XVII i XVIII wieku”. Mimo woli wydaje się, że pod tym względem zaraził się autor pesymizmem młodego Konopczyńskiego, od którego w zasadzie się odżegnuje. Sądzę też, że jeśli autor swój pesymistyczny sąd rozszerza na cały w. XVII, to także grzeszy zbyt dużym pesymizmem, dodajmy nieusprawiedliwionym.

Inne zagadnienie ogólne, to jednolite traktowanie przez autora całego omawianego okresu. Zdają sobie sprawę z tego, że trudno było pisać inaczej. Może jednak warto było podkreślić różnicę istniejącą między sejmami okresu saskiego, w większości nie dochodzącymi do skutku, a sejmami chociażby pierwszej połowy panowania Jana III.

Książka omawiana zawiera, gdy chodzi o szczegółowy materiał, wiele spraw, które chciałoby się poruszyć, ewentualnie dyskutować, toteż re-

centent jej jest z konieczności w pewnym kłopotcie, co wybrać. Najwięcej można by dyskutować nad zasadniczym ujęciem dziejów wewnętrznych i społecznych Polski. Skoro jednak tym tematem, jak się zorientowałem, chcą się zająć właśnie prawnicy, ja — pisząc dla Czasopisma Prawno-Historycznego — zajmę się zagadnieniami prawnymi, wybierając naturalnie zagadnienia mnie najbardziej ciekawące, ewentualnie wątpliwe.

Do spraw ważnych omawianych przez autora zaliczam przede wszystkim sprawę liberum veto, do którego autor wrócił po Konopczyńskim, ponownie próbując — zresztą z powodzeniem — w inny sposób wytłumaczyć ten zwyczaj prawny. Wiadomo, że pierwszy chyba Konarski, powierzchownie interpretując konstytucje polskie, wystąpił z twierdzeniem, że nie ma prawa, *któreby pozwalało psuć, niszczyć i rozsypywać sejm*. Konopczyński, przyznając, że w pierwszym okresie sejmowania istotnie nie było prawa zatwierdzającego *ius vetandi*, stwierdził, że już konstytucja sejmu z 1673 r. zatwierdziła *ius vetandi przy prawie*, po czym dokładniej zatwierdziły to inne konstytucje. Chyba też niesłusznie przypisuje autor Konopczyńskiemu to, że „widział w liberum veto nie znajdujący uzasadnienia w prawie przejaw bezprawia” (s. 314). Niewątpliwie jednak Konopczyński nie wyjaśnił, na jakiej konstrukcji myślowej opierali się zwolennicy tego zwyczaju. W tej dziedzinie czyni autor poważny krok naprzód stwierdzając, że już w połowie XVII w. w pojęciu szlachty liberum veto było ściśle związane z pojęciem wolności. Twierdząc tak powołuje się autor na cytowaną przeze mnie wypowiedź Korycińskiego na pierwszym sejmie z r. 1652. Według tekstu niemieckiego diariusza istotnie Koryciński, zresztą człowiek wykształcony i poważny, stwierdził wyraźnie, że szlachecka *Libertät solches erforderte, das nemine contradicente alles bestehen musste*. Na poparcie twierdzenia autora można zacytować wypowiedź wojewody bractawskiego Potockiego z tegoż sejmu: *Es könnte zwar ein Landbote kraft seiner habenden Freiheit* [podkreślenie moje — W. Cz.] *wann ihm in einiger Materie nicht Satisfaction geschehen möchte, den Reichstag zerreißen*. Jak więc widać, przekonanie to było wówczas dość popularne. Naturalnie, bylibyśmy ciekawi, kiedy zrodziło się to przekonanie, ale wyjaśnienie tej sprawy nie było obowiązkiem autora, skoro swe rozważania zaczyna od r. 1652.

Nawiązując do tego skonstatowania autor dochodzi do przekonania, że właściwie suwerenna była w sejmie nie izba poselska, ale po prostu każdy pojedynczy poseł. Ta konstrukcja myślowa jest niewątpliwie pociągająca, jednak wydaje mi się, że jeszcze co najmniej w XVII w. żywe było wśród szlachty przekonanie, że właściwa suwerenność spoczywa w narodzie szlacheckim reprezentowanym przez sejm konny, czyli zjazd generalny.

Zagadnienie dalsze, czy w omawianym okresie istniała możliwość przewalczenia liberum veto, zasługuje na przemyślenie. Autor nie widzi

tej możliwości. Nie jestem jednak tak pewny, czy król taki, jak Jan Sobieski, nie mógł, gdyby chciał, w jakiś sposób ograniczyć tego obyczaju. Wszak jeszcze na sejmie 1688/1689 r. posłowie prosili króla o zwołanie sejmu konnego w celu ukarania mącących stosunki w Rzeczypospolitej Sapiehów. Istniała więc teoretycznie możliwość sojuszu *inter maiestatem et nobilitatem*, o czym pisze wyraźnie K. Piwarski we wzmiankowanym wyżej studium (s. 96). Wspomnijmy przy okazji, że w tymże studium udowodnił Piwarski przekonywająco, że to Sapiehowie — w co autor wątpi — zerwali ten sejm. Wracając do sprawy liberum veto, trzeba stwierdzić, że ostatecznie całkowite usunięcie liberum veto można było przeprowadzić tylko przy pomocy jakiegoś zamachu stanu. Ale trzeba się zgodzić, że ustrój wolnościowy obalano i gdzie indziej tą drogą. Wszak Fryderyk III król duński złamał przewagę Rady Państwa zamykając reprezentantów szlacheckich w Kopenhadze i grożąc im woj-skami. Również poprzez zamach stanu, właściwie przewrót wojskowy, obalił Gustaw III król szwedzki przywileje szlachty i władzę riksdagu.

Mówiąc o trwałości i sile zwyczaju jednomyślności autor, moim zdaniem, nie dość silnie podkreślił rolę obcych państw przy tym. Tymczasem obserwując dzieje poszczególnych sejmów epoki saskiej odnosimy wrażenie, że może w poszczególnych przypadkach zatriumfowałby dwór nad tym nieszczęsnym obyczajem, gdyby nie akcja ościennych państw. Przykładów można by tu cytować wiele, wystarczy przypomnieć to, co pisze Konopczyński w rozprawie o sejmie grodzieńskim (s. 73), że nawet popierający wówczas Czartoryskich poseł rosyjski miał jednak „wszelkimi siłami nie pozwalać na zniesienie wolnego głosu”. A przecież posłowie rosyjscy nie byli tu wyjątkami. Zasadę liberum veto, czy też raczej liberum rumpo, popierali przecież również posłowie pruscy, a niejednokrotnie i francuscy.

To, co autor pisze o roli magnaterii i rządach oligarchii w czasach saskich, wydaje mi się na ogół przekonywające. Istotnie też w jakimś stopniu sejm w tych czasach był „forum rozgrywki między magnackimi ugrupowaniami” (s. 324). Czy jednak w tej swojej teorii nie idzie za daleko? Autor bowiem mówiąc o walkach magnatów obozu dworskiego i opozycji widzi jedynie magnatów, nie widzi króla, a przecież jednak w tej słabej Rzeczypospolitej król reprezentował jakąś siłę, nie zawsze był narzędziem w rękach sprzyjających mu magnatów.

Dla poznania funkcjonowania sejmu autor uczynił wiele. Dokładnie i przekonywająco omówił nieliczne konstytucje przedstawiające porządek obrad poselskich (s. 170 i dalsze), zajął się funkcjami marszałka i wielu innymi sprawami. Muszę przyznać, że nie dość jasno przedstawił autor sam sposób obradowania posłów. Prawdę powiedziawszy, nie widzimy tych posłów, jak się zachowują w izbie poselskiej. Wydaje mi się, że chociażby na podstawie zachowanych diariuszy można by powiedzieć więcej niż autor.

Gdy chodzi o sesje nadzwyczajne, to autor reprezentuje tezę, że kolokwia izby z senatem przy obecności czy też nieobecności króla miały za zadanie wyeliminować udział króla w pracy prawodawczej. Nie potrafię powiedzieć, jak przedstawiała się sprawa w czasach saskich, jednak jeszcze w połowie XVII w. przy tych kolokwiach z senatem chodzi o coś innego. Tak więc znane mi kolokwia obu izb w latach 1646 i 1652 miały na celu ujednolicenie stanowiska posłów i senatorów, pozyskanie senatorów dla poglądów szlacheckich.

Z tą kwestią łączy się sprawa jeszcze ważniejsza. Jaki był udział króla w procesie tworzenia nowych ustaw? Według autora, raczej formalny. Twierdzi on, że arenga konstytucji mówiąca o woli króla i stanów koronnych i litewskich była czystą formalnością. Stwierdza on też kategorycznie, że „doktryna szlachecka nie przyznawała królowi prawa *veta*” (s. 166).

Trudno się w tym przypadku zgodzić z autorem, ponieważ zaś sprawa jest istotnie ważna, zajmę się nią szerzej. Otóż trzeba stwierdzić, że przeciw pogładowi autora przemawia szanowana przez szlachtę i nigdy nie zawieszona konstytucja z 1505 r., w której król stwierdza wyraźnie *nil novi constitui debeat per Nos et successores nostros sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu*. Na tę konstytucję zwrócił też słusznie swojego czasu uwagę W. Hejnosz. Przemawia przeciw temu i praktyka sejmowa. Oto np. na sejmie w 1646 r. posłowie upominali się z naciskiem u króla, by rozpuścił swe wojska i wydał odpowiednią konstytucję, dopóki jednak król się na to nie zgodził sprawa nie ruszyła z miejsca.

Autor broniąc swej tezy powołał się na fakt przytoczony przez Hejnosza, że w r. 1661 król wydał specjalny uniwersał, w którym odmawiał mocy prawnej konstytucji uchwalonej mimo jego sprzeciwu, w czym autor, inaczej niż Hejnosz, widzi dowód, że posłowie nie rachowali się ze sprzeciwem króla zgłoszonym w czasie obrad. Wydaje mi się, że jednak w tym przypadku nie ma racji. Jak przedstawiała się wówczas ta sprawa?

Otóż istotnie w czasie tego sejmiku doszło do kontrowersji między królem a posłami w sprawie uchwalonej wówczas konstytucji o podatku nałożonym na kupców. Król oponował nie tyle przeciw samej konstytucji o podatku, ile przeciw jej sformułowaniu. Nie postawił jednak sprawy na ostrzu miecza i konstytucja w formie uchwalonej przez posłów znalazła się wśród innych konstytucji tego sejmiku. Wówczas dopiero król — może pod naciskiem kupców — wydał uniwersał, w którym zapowiedział, że postanowienia konstytucji *ob defectum consensus nostri* za żadne prawo miane i trzymane być mają (W. Hejnosz, *Deklaracja królewska z r. 1661*, s. 362). Co więcej — król zapowiedział, że w porozumieniu z senatem ogłosi potem tę konstytucję we właściwym brzmieniu. Jak zareagowała na to szlachta na następnym sejmie? Otóż wy-

mogła nową konstytucję, w której (idę dalej za Hejnoszem) postanowiono, aby *konstytucje sejmowe odmieniane przez te senatus consulta nie bywały*; zastrzeżono dalej, że nie mogą wychodzić uniwersały *konstytucje znoszące*, a jeśli by mimo to wychodziły, to *uniwersały i reskrypty* — — *nullitati subiacere mają*. Może się więc wydawać, że jeśli nawet początkowo król posiadał prawo veta przeciw konstytucjom, to wówczas go prawa tego pozbawiono. Jeśli jednak przyjrzymy się sprawie uważniej, przekonamy się, że odmówiono mu prawa, którego nigdy nie posiadał, mianowicie znoszenia prawnie ogłoszonych konstytucji. Te mógł anulować jedynie sejm. Jeśli więc król dopuścił do tego, że konstytucję uchwalono i wpisano do księgi praw, nie było regresu.

Czy jednak król mógł się przeciwstawić uchwalaniu konstytucji? Otóż gdy chodzi o XVII w., to niewątpliwie tak. Świadczy o tym przykład zimowego sejmu z 1668 r., którego przebieg jest nam znany na podstawie dość dobrego diariusza wojewody witebskiego Chrapowickiego. W czasie tego sejmu zjawiała się u króla izba poselska i domagała się, by król zgodził się na konstytucję w sprawie skrócenia pobytu obcych posłów w Polsce. W tym momencie król kazał przez kanclerza oświadczyć, że *zawsze mile przyjmuje supliki poddanych swoich, ale w tej mierze — — nie może na to pozwalać*. Posłowie parokrotnie powtarzali swe żądanie, ale ostatecznie wobec zdecydowanego oporu króla ustąpili. Gdy później izba zjawiała się u króla z projektem konstytucji o pospolitym ruszeniu, król *ore proprio* wystąpił przeciw tej konstytucji, oświadczając, że *na takie [pospolite ruszenie] jakie jest napisane — — nigdy nie pozwolę, wolę żeby żegnał marszałek* (*Dyaryusz wdy witepskiego J. A. Chrapowickiego*, W. 1845, s. 24). Nie ma potrzeby opisywać tu dalszego przebiegu rokowań izby z królem. Wynika jednak jasno z tego, że król mógł się przeciwstawić woli izby. Inna rzecz, że jeśli obie strony nie myślały o ustępstwie, to sejm musiał być zerwany.

Przy tej sposobności warto na jeszcze jedną sprawę zwrócić uwagę, mianowicie na to, że mówiąc o konstytucjach polskich trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że uchwalenie konstytucji nie było równoznaczne z jej przestrzeganiem. Wspomnieliśmy wyżej, że sejm zastrzegł się iż nie wolno wydawać uniwersałów w sprawach podatkowych. Tymczasem w następnych latach a mianowicie w latach 1664 i 1666 — jak informuje nas R. Rybarski — naznaczono donatywę kupiecką na podstawie *senatus consultum* znowu uniwersałem królewskim (*Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego*, W. 1939, s. 238). Było to wyraźne naruszenie nowo uchwalonej konstytucji, ale — jak stwierdza Rybarski — „nie wywołało też specjalnych protestów”. Rzecz jasna, nie protestowano przeciw temu zbyt gorąco, albowiem dotyczyło to jedynie mieszczan.

To skomplikowanie życia prawnego w Polsce występuje i na innym polu. Tak więc autor zupełnie słusznie stwierdza, że uchwały sejmu obo-

wiązywały wszystkich, nawet wówczas, gdy jakiś sejmik się na to nie godził. I od tej zasady zdarzały się jednak wyjątki. Tak np. w 1637 r. posłowie Gdańska nie zgodzili się na sejmiku generalnym pruskim na cła morskie. Jak wiadomo, jednak na drugim sejmie te cła uchwalono. Wówczas przedstawiciele miasta stwierdzali, że uchwała ta ich nie obowiązuje *iuxta vulgatum dictum bez nas nic na nas* (Acta Maritima, t. VII, cz. 2, s. 113). Warto też podkreślić, że i wśród szlachty znajdowali się tacy, którzy przyznawali Gdańskowi rację (ibidem, s. 39).

Przy sposobności warto podkreślić, że jeszcze wówczas nie przestrzegano bezwzględnie zasady jednomyślności. Konstytucja bowiem o cłach została uchwalona przy sprzeciwach paru posłów.

Dyskusję z autorem można by prowadzić dalej, ale wówczas nasza recenzja rozrosłaby się znacznie. Ograniczymy się więc jedynie do wypowiedzenia wątpliwości, czy rzeczywiście w XVII w. prowadzono oficjalny, że tak powiem urzędowy diariusz sejmu. Fakt opłacania sekretarzy sejmowych nie może tu być moim zdaniem — argumentem. Dowodem byłoby znalezienie istotnie urzędowego diariusza jakiegoś sejmu.

Jak zwykle w większej rozprawie, można i w książce omawianej znaleźć drobne potknięcia. Wymienimy najważniejsze. Tak więc występujący 10 III 1632 r. marszałkowie koronni nie reprezentowali woli króla Władysława IV, ale Zygmunta III, który wówczas jeszcze żył. Trudno dalej mówić, by Jerzy Ossoliński swym dziełem o monarchii wtórował Krzysztofowi Opalińskiemu (s. 24), skoro wypowiedź Opalińskiego pochodzi z lat czterdziestych, a utwór Ossolińskiego wyszedł w r. 1614. Nie jest słuszne twierdzenie autora, że w drugiej połowie XVII w. zdarzały się okresy międzysejmowe dochodzące do 4 czy 5 lat, skoro według znanej autorowi *Chronologii* Konopczyńskiego okresy międzysejmowe w tym czasie wynosiły najwyżej 3 lata. Ocena poglądów Ł. Opalińskiego (s. 130) jest, moim zdaniem, mylna. W 1661 r. nie mógł kanclerz litewski Radziwiłł informować posła francuskiego, skoro wówczas kanclerzem wielkim litewskim był K. Pac, a mniejszym A. Naruszewicz. Jeśli dalej autor na s. 251 twierdzi, że obowiązki senatora rezydenta określała konstytucja z r. 1576, to niewątpliwie ma rację, jednak może należałoby się tu powołać raczej na odpowiedni, tak samo brzmiący punkt artykułów henrykowskich. Nie wiem dlaczego autor określa posłów jako *domini iuris suae*, skoro *ius* jest *neutrum*.

Cytując A. S. Radziwiłła wypadałoby cytować, zwłaszcza gdy chodzi o precyzyjne sformułowanie jego myśli, tekst łaciński, a nie błędne tłumaczenie wydania Raczyńskiego. Różnice między tymi dwoma tekstami są nieraz dość istotne. Tak np. autor cytując opinię Radziwiłła o czynie Sicińskiego przytacza tekst polski: *Ja się też gniewałem na tego złego człowieka, który chciał cichaczem wymknąwszy się z Warszawy Rzęptą zostawić na igrzysko fortuny*. Tekst łaciński (cytuję za łacińską kopią w Ossolineum) brzmi: *Ego invehebar in pessimum hominem, qui furtivo*

modo abiens, Rempublicam in ludibrium exposuit fortunae. Różnica, jak widzimy, niewielka, jednak dość istotna. Słowo „ganiłem” ma inny sens niż „gniewałem się”.

Co do spraw dalszych wydaje mi się, że jakkolwiek praca nie jest rozgadana, przydałyby się pewne skróty, skreślenia powtórzeń, zwłaszcza skreślenia dwukrotnie niemal in extenso drukowanych konstytucji z r. 1633 (s. 169 i 344) oraz z r. 1678 (s. 170 i 345).

Wreszcie ostatnia sprawa. Książka o sejmie została wydana ładnie, na dobrym papierze, z gustowną i trwałą, chociaż nie sztywną okładką i wydawnictwu uniwersyteckiemu w Poznaniu należałaby się specjalna wdzięczność, gdyby niestety nie fakt, że gdzieś mniej więcej od setnej stronicy książki korekta pozostawia wiele, powiedziałbym aż za wiele do życzenia. Dla wygody korzystającego z książki podaję zauważone przeze mnie błędy w datach: na s. 94 w połowie strony jest 9 XI 1639, ma być 5 XI 1639; na s. 214 w 6 od dołu ma być r. 1665, a nie 1664; na s. 229 ma być 1669 a nie 1699 (w. 7 od góry). Sprawa przedstawia się szczególnie źle tam, gdy chodzi o podawane teksty łacińskie. Niejednokrotnie przy jakiej takiej znajomości łaciny można sobie samemu tekst poprawić, w wielu przypadkach jednak człowiek staje bezradny wobec tych zniekształceń. Nie zamierzam tu drukować pełnej listy erratów, wymienię jednak najbardziej rzucające się w oczy: s. 82 u dołu, s. 118, s. 171, 195 u dołu, 203, 247, 249, 250 (tu tekst pierwszy cytatu prawie całkowicie niezrozumiały). Nie wymieniam już opuszczeń poszczególnych wyrazów, odwrócenia wiersza z tytułem, opuszczenia jednego czy paru wierszy na s. 123. Czyżby w uniwersyteckim wydawnictwie nie można było znaleźć korektora znającego chociażby średnio łacinę?

Przykro mi, że tak smętnym akcentem zamykam omówienie tej książki i podkreślam, że te usterki w żadnym przypadku nie obciążają autora. Gdy chodzi o ogólny sąd mój o tej pracy, to reasumując mogę stwierdzić, że autorowi udało się rzeczywiście stworzyć dzieło potrzebne, poważne, ciekawe; słowem, że dał nauce polskiej *opus magnum*.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI (Wrocław)

II

Wszechstronna ocena rozprawy Henryka Olszewskiego nie jest celem niniejszych uwag, które powstały na marginesie tej niezwykle cennej i interesującej pracy, która wniosła niewątpliwie wiele nowego do badań nad historią polskiego parlamentaryzmu. Niektóre szczegółowe ustalenia Olszewskiego wydają mi się jednak wątpliwe i nimi chciałbym się bliżej zająć.

Polemiczne jest dla mnie twierdzenie autora, że „szlachta konsekwentnie broniła zasady sejmu sześciotygodniowego, zarówno wtedy, gdy

stawiała wobec konieczności przedłużenia obrad, jak i wtedy gdy proponowano jej skrócenie obrad" (s. 34). Zasada ta wypływa z artykułów henrykowskich i z późniejszych konstytucji z 1633 i 1678—1679 r. (Volumina Legum, t. III, s. 373, t. V, s. 267), zabraniających prolongacji i skracania obrad sejmów. Nie przeczę istnieniu tej zasady ani jej stosowania w praktyce, zasięg jej był nawet szerszy, bo dotyczył i sejmów dwuniedzielných, ale mam wątpliwości co do konsekwencji, z jaką szlachta tej zasady broniła. Autor podaje, że zna w omawianym przez siebie okresie tylko pięć sejmów, które w sposób bardziej zdecydowany przekroczyły granicę 6 tygodni — sejmy z lat 1677, 1678—1679, 1681, 1685 i 1690 (s. 35). Przykładów takich jest znacznie więcej i one właśnie, moim zdaniem, podważają twierdzenie Olszewskiego. Tak np. sejm z 1661 r. otwarty został 2 V, skończył się 17 VII, trwał więc 11 tygodni (zob. W. Czapliński. *Opozycja wielkopolska po krwawym potopie*, Kraków 1930, s. 18 i 22), sejm wiosenny z 1666 r. zaczął się 17 III, skończył się 4 V, po dwukrotnym przedłużeniu, dopiero na trzecią prolongację nie zgodził się poseł poznański Adrian Miaskowski, powodując rozjeście się sejmu; sejm wiosenny z 1667 r. zaczęty 7 III jako dwuniedzielný, skończył się dopiero 19 V, przy czym w trakcie obrad przedłużono go do 6 niedziel, a po uływie tego okresu znowu prolongowano, trwał więc łącznie ponad 10 tygodni; sejm nadzwyczajny z 1662 r. trwał od 20 II, do 30 IV, czyli też blisko 10 tygodni (W. Czapliński, o. c., s. 98, 106—109, 138—140, 26, 29), sejm jesienny z 1670 r. trwał od 9 IX do 1 XI (A. Przyboś, *Konfederacja gołubska*, Tarnopol 1936, s. 28, 29), czyli blisko dwa tygodnie dłużej. Jak obliczyłem, na 39 sejmów zwyczajnych w latach 1652—1763 tylko 14 zakończyło się w terminie, bądź uchwalając konstytucje, bądź rozchodząc się z upływem ustawowego terminu, 16 sejmów trwało dłużej niż 6 tygodni, a reszta została zerwana przed upływem ustawowego terminu obrad (zob. W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493—1793*, Kraków 1948, s. 152—166). Naruszanie zasady zabraniającej przedłużania sejmów przejawiało się nie tylko w przedłużaniu obrad za zgodą wszystkich sejmujących, ale również w tym, że decyzję o prolongacji podejmował niekiedy sam senat, nie pytając o zgodę izby poselskiej. Wypadek tego rodzaju miał miejsce na sejmie nadzwyczajnym w 1670 r. Zaczął się on 5 III, a 16 IV, dawno po upływie ustawowego terminu zakończenia obrad, senat uchwalił prolongację bez regresu do izby poselskiej. W praktyce dla tego sejmu nie miało to znaczenia, gdyż już następnego dnia poseł bractawski Zaborczycki sejm zerwał (A. Przyboś, o. c., s. 20, 21). Podobny wypadek zaszedł na sejmie styczniowym 1672 r., który trwał od 26 I do 14 III (znów o tydzień dłużej). Na sejmie tym, na sesji w dniu 12 III bez dołączenia się Posłów y Senatu, sessia od Krzesła Pańskiego, przez Jmci Xdza Podkanclerzego, cessante activitate et. prolongatione seymowania, soluta y na poniedziałek odłożona, mimo że tego dnia upływał termin

prolongacji sejmu, a jeden z posłów P. Pisarz Nurski mową prorumpit vocem, nie pozwalając dilationem sessinis do poniedziałku per modam prolongatinis Seymu (zob. *Diariusz sejmu warszawskiego w styczniu roku 1672*, wyd. F. Kluczycki, Kraków 1880, s. 77).

Reakcją na takie wypadki była konstytucja sejmu 1678—1679 r. Nie ma też racji Olszewski twierdząc, iż projekty skrócenia obrad sejmu majowego w 1672 r. (projekt z 21 V, o skróceniu obrad do trzech tygodni i z 11 VI, do 4 tygodni) nie weszły w życie z powodu zerwania obrad przez Stanisława Ubysza (s. 35). Pierwszy projekt, z 21 V nie wszedł w życie, bo nie zdołano skończyć obrad w przeciągu 3 tygodni, a drugi projekt z 11 VI z tego samego powodu. Na sesji w dniu 18 VI odbyła się dyskusja nad możliwością dalszej prolongacji obrad z powodu upływu czterotygodniowego okresu, na jaki się uprzednio zgodzono, przy czym zdania co do terminu przedłużenia były różne — *iedni do Świętego Jana, drudzy do środy, trzeci do poniedziałku*. Ubysz wyszedł z protestem 20 VI, a sejm skończył się 30 VI po bezskutecznym czekaniu na jego powrót (zob. *Diariusz sejmu warszawskiego...*, s. 45, 47, 57). Protest Stanisława Ubysza nie miał więc żadnego znaczenia dla skrócenia obrad tego sejmu.

Inną kwestią, którą chciałbym szerzej omówić, jest wybór marszałka izby poselskiej. Wybór marszałka był jedną z nielicznych faz sejmowania, gdzie obowiązywała zasada większości głosów. Zasada ta istniała już w XVI w. i utrzymywała się również w okresie stanowiącym przedmiot badań Olszewskiego; nie można mówić o niej, że zwyciężała dopiero (s. 208), skoro od dawna istniała i była stosowana. Wprawdzie rzeczywiście trudno jest ustalić przebieg wyborów marszałkowskich, gdyż diariusze na ogół podają jedynie nazwisko wybranego marszałka, nic nie mówiąc o przebiegu samych wyborów. Piszę na ogół, gdyż można w niektórych diariuszach te rzeczy znaleźć, nie wszystkim więc autorom diariuszy można zarzucać, jak czyni to Olszewski, że bali się otwarcie pisać o zwycięstwie wyborczym odniesionym większością głosów. Pamiętać przy tym należy, że na niektórych sejmach rzeczywiście kandydatury marszałków nie budziły niczyjego sprzeciwu. Na sejmie styczniowym w 1672 r. według wyżej cytowanego diariusza przebieg wyborów był następujący: — — *a lubo na Marszałkostwo udawali, że jest trzech concurrentów: JeMć Pan Miecznik Koronny, JeMć Pan Podkomorzy Łęczycki y JeMć Pan Starosta Liwski, gdy iednak do kresek przyszło prawie zgodnie bez concurrenciey stanął Marszałkiem JeMć Pan Oborski Starosta Liwski* (s. 83, 84). Samo wysunięcie kilku kandydatów świadczy już o sposobie głosowania. Cytowany przeze mnie diariusz sejmu majowego z 1672 r. jest w tej materii mniej ciekawy: — — *słył tedy kreski nieprzerwanie y zgodnie wszystkie na JMć Pana Sokolińskiego, Pisarza WXL* (s. 5). O istnieniu tej zasady świadczy też diariusz sejmu elekcyjnego z 1674 r.: — — *obraliśmy z alternaty Xistęstwa Litewskiego JMciP Benedikta Sa-*

piehę, Poskarbiego Nadwornego WXL, nie kreskami, ale przez deklaratie zgody z każdego Woiewództwa, bo nań zgoda wszystkich była (Dwa diariusze sejmów warszawskich w roku 1674 odprawionych, wyd. F. Kluczycki, Kraków 1881, s. 44, 45). Najpełniej przedstawia wybory marszałka diariusz sejm 1701—1702 r.: — — przystąpili tedy szczęśliwie do elekcyi podając kreski. Na jmp Szembeka, referendarza koronnego dano 71 i ten unaniami consensu obrany marszałkiem. Dalej zaraz podani są inni kandydaci i liczba otrzymanych przez nich głosów, i tak Stefan Potocki miał 22 głosy, a Franciszek Lanckoroński — 2 (Diariusz sejm walnego warszawskiego 1701—1702, wyd. P. Smolarek, Warszawa 1962, s. 278). Lengnich podaje wyniki wyborów marszałka na sejmie koronacyjnym z 1676 r., na którym kandydat dworu Mikołaj Sieniawski otrzymał 84 głosy, a kontrkandydat Jan Karol Czartoryski — 52 głosy (zob. T. Mączynski, Kazimierz Rogala Zawadzki, Toruń 1928, s. 66).

Skoro już jestem przy osobie marszałka poselskiego, to podejmę jeszcze jedną kwestię z tym związaną. Olszewski pisze, że marszałek starej laski zagajał sejm następny i przewodniczył mu do chwili wyboru nowego marszałka, nawet wtedy, gdy nie został wybrany posłem (s. 196). Autor nie wyjaśnił tu całości problemu, zdarzało się bowiem, że marszałek starej laski, nie wybrany posłem, nie przybył na sejm, albo został senatorem, a wówczas nie wolno mu było brać udziału w pracach izby poselskiej. W przypadkach takich przewodniczenie w izbie do czasu wyboru nowego marszałka obejmował pierwszy poseł prowincji, z której marszałek poprzedniego sejm pochodził.

Również sprawa przewodniczenia obradom senatu i izb połączonych przedstawia się, moim zdaniem, inaczej niż to przedstawia H. Olszewski, który podaje, że senatowi i izbom połączonym przewodniczyli na sejmach w Warszawie i Krakowie marszałkowie wielcy koronni, w Grodnie marszałkowie wielcy litewscy, a zastępowali ich odpowiednio marszałkowie nadworni, w razie nieobecności marszałków-ministrów funkcję przewodniczącego w izbach połączonych sprawował marszałek poselski (s. 191). Olszewski wypowiadając to ostatnie twierdzenie opiera się na relacji Lengnicha. Fragment Prawa pospolitego Królestwa Polskiego, na który powołuje się autor, brzmi następująco: — — raz się na sejmie z roku 1685 zdarzyło iż w niebytności Marszałków Koronnych i Litewskich, Marszałek Poselski Senatorów do objawienia swych głosów używał (s. 492). Ze zdania tego nie można wyciągać tak daleko idącego wniosku jak uczynił to Olszewski, tym bardziej że z treści diariuszy wynika zupełnie co innego. Charakterystyczne dla tego zagadnienia są diariusze sejmów z 1672 i 1674 r., które obradowały przy bardzo niskiej frekwencji senatorów. Jak wynika z diariusza sejm styczniowego z 1672 r., łaskę w senacie pod nieobecność marszałków miał podskarbi litewski (s. 30). Pierwszej sesji połączonych izb na sejmie majowym 1672 r. przewodniczył kanclerz wielki koronny (s. 7), na sesji 11 VI

kanclerz litewski (po tej deklaracji zawołał *JeMć Pan Kanclerz WXL przy którym in absentia Marszałków była Laska*) tenże przewodniczył następnym sesjom 13 i 14 VI (s. 33, 35—38). Szczególnie ciekawa jest relacja z sesji w dniu 17 VI: król nie mogąc doczekać się marszałka, zasiadł w izbie bez podniesienia laski, a posłowie oburzeni, że nie ma kto rozdawać głosów, domagali się, aby król posłał po laskę, w końcu pojawił się z nią oderwany od obiadu kanclerz litewski (s. 41). Podobna sytuacja powtórzyła się na sesji 20 VI, z tym że po dłuższym czekaniu króla, senatorów i posłów przyszedł marszałek nadworny (s. 46, 47). Na sesji 23 VI, *JeMć Pan Podskarbi Wielki WXL marszałkował y w kościele y w Senatorskiej Izbie* (s. 50). Podobnie było na sejmie konwokacyjnym w 1674 r., gdzie marszałkował podskarbi koronny (s. 9). Są to dane wprawdzie z trzech tylko sejmów, ale wystarczają chyba, aby wysunąć twierdzenie, że w razie nieobecności marszałków (ministrów) przewodniczył w senacie i izbom połączonym którykolwiek z obecnych ministrów, a nie marszałek poselski.

Problem, czy *pacta conventa* czytane być miały w pierwszy dzień obrad sejmu tylko w senacie, czy też w pierwszym dniu obrad izb połączonych nie był chyba nawet dla współczesnych zbyt jasny, jak przedstawia to H. Olszewski (s. 228, 229), a przynajmniej zaraz po ukazaniu się konstytucji z 1669 r. w tej sprawie. Praktyka sejmowa w tej materii była różna. Na sejmie styczniowym 1672 r. przysięga króla na *pacta conventa* odczytana została na sesji 16 II, więc na trzecim wspólnym posiedzeniu obu izb, po propozycji a przed wotami. Same *pacta* czytane były dopiero 5 III (cytowany wyżej diariusz s. 24, 62). Na sejmie majowym 1672 r. *pacta conventa* czytane były dwa razy. Pierwszego dnia obrad 18 V w senacie *Król JeMć zasiadł w sądowej izbie pod marmurowym pokojem y kazał JeMci Xdzu Bużeńskiemu Regentowi kancelarii mniejszej koronnej czytać w Senacie pacta conventa według tego iako prawo chce mieć, żeby pierwszego dnia zaczynającego się seymu czytane były* (s. 4), drugi raz czytano je na sesji obu izb 23 V, po propozycji a przed wotami (s. 67). Świadczy to o tym, że miano jeszcze wątpliwości, jak rozumieć prawo o czytaniu *pactów* z 1669 r. Dopiero konstytucja z 1697 r. postawiła sprawę jasno, nakazując czytanie *pactów* w obecności obu izb. Natomiast słuszne z całą pewnością jest twierdzenie Olszewskiego, że czytane miały być wszystkie *pacta*. Pośrednie potwierdzenie takiego stosowania konstytucji z 1697 r. znaleźć można w wypowiedzi posła Pocięja na sejmie 1701—1702 r. Domagał się on, aby nie czytać wszystkich *pactów*, jako że zna je na pamięć, lecz przystąpić do pilniejszych spraw (*Diariusz sejmu walnego warszawskiego 1701—1702*, s. 286).

Wątpliwa jest również, moim zdaniem, reguła podana przez Olszewskiego, że za czasów panowania Michała Korybuta *senatusconsulta* czytane były już przed wotami (s. 235). Konstytucja z 1641 r. nakazywała czytanie *senatus consultów* po wotach (*Volumina Legum*, t. IV, s. 6),

wprawdzie praktyka w tych czasach była często odmienna niż prawo, jednak w świetle relacji diariuszy z okresu panowania króla Michała, twierdzenie Olszewskiego nie może się ostać. Senatus consulta czytane były po wotach na sejmie wiosennym z 1670 r. (A P r z y b o ś, *Konfederacja gołąbska*, s. 21), styczniowym z 1672 r. (Diariusz, s. 54), majowym z 1672 r. (Diariusz, s. 14), konwokacyjnym 1674 r. (Diariusz, s. 12). Początki stosowania reguły nakazującej czytanie senatus consultów przed wotami należy przesunąć dalej poza okres panowania Michała Wiśniowieckiego.

Tak samo dalej, nawet do początków XVIII w. należałoby przesunąć ugruntowanie się zasady wysyłania większej niż trzyosobowa, delegacji powiadamiającej króla o wyborze marszałka (s. 214). Szereg bowiem diariuszy z drugiej połowy XVII w. mówi wciąż jeszcze o delegacji trzyosobowej, po jednym pośle z każdej prowincji (zob. W. C z a p l i ń s k i, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 73; Diariusz sejmu styczniowego 1672, s. 8; Diariusz sejmu majowego w 1672, s. 6; Diariusz sejmu elekcyjnego 1674 r., s. 45; Diariusz sejmu 1701—1702, s. 278).

Trudno jest mi również zgodzić się z twierdzeniem Olszewskiego, że w zasadach odbywania konwokacji niewiele się zmieniło od pierwszego bezkrólewia (s. 407). Pierwsze konwokacje odbiegały swą formą znacznie od późniejszych. Jest to okres, w którym ta forma sejmu zdobywa sobie (nie bez oporów) miejsce w systemie parlamentarnym polskim. Szczególnie w pierwszym bezkrólewiu było dużo przeciwników konwokacji odmawiających temu zjazdowi praw sejmu (zob. W. S o b i e s k i, *Trybun ludu szlacheckiego*, Londyn 1963, s. 53; W. K o n o p c z y ń s k i, *Konwokacji...*, s. 251), na pierwszej konwokacji nie wybrano nawet marszałka poselskiego, lecz codziennie przewodniczył poseł innej prowincji. Druga konwokacja z 1574 r. została poprzedzona już prawidłowymi wyborami poselskimi, lecz nie brali w niej udziału przedstawiciele Litwy i Prus, co tym samym zmniejszało jej znaczenie. Specyficzny charakter miała konwokacja z 1575 r. trwająca tylko jeden dzień (W. K o n o p c z y ń s k i, *Konwokacje...*, s. 256), również na niej zabrakło przedstawicieli Prus (zob. T. G l e m m a, *Stany pruskie i biskup chełmiński Piotr Kostka wobec drugiego bezkrólewia*, Kraków 1928, s. 29). Dopiero czwarta konwokacja przybrała formy sejmu w pełnym tego słowa znaczeniu. Od niej można dopiero mówić o utrwaleniu się tego typu sejmu.

Szkoda, że Olszewski pisząc o rugach poselskich nie zajął się chociaż marginesowo próbami rugów senatorskich, pod zarzutem ciążenia na nich wyroków skazujących. Ślady takich prób można znaleźć w diariuszach, przy czym z wnioskami o usunięcie senatorów z izby występowali zarówno posłowie, jak i arbitrzy. Wystąpienia takie tamowały activitas izbom połączonym. I tak np. na sejmie majowym z 1672 r. zarzut banicji wobec podkanclerzego Olszowskiego postawił arbiter Skulimowski (Diariusz, s. 56), na sejmie styczniowym z 1672 r. zarzut banicji

wobec marszałka nadwornego koronnego J. Branickiego postawił poseł pruski Działyński, domagając się rugowania marszałka z izby, na tymże sejmie zarzut banicji wobec wojewody sieradzkiego postawiła niejaka pani Kunicka (Diariusz, s. 61, 67). Z problemem tym nie spotkałem się dotąd w literaturze.

Autor przytacza w swej pracy szereg danych liczbowych. Zadałem sobie trud sprawdzenia niektórych z nich; okazuje się, że bardzo często dochodziłem do innych wyników, mimo że za podstawę obliczeń brałem tylko materiały, z których czerpał Olszewski. Tak np. na sejmie z 1750 r. doliczyłem się 6 podkomorzych i 38 starostów, a nie jak Olszewski 5 i 33, na sejmie 1752 r. 7 podkomorzych i 25 starostów zamiast 6 i 23, na sejmie 1754 r. posłów było 96, a nie 94, na sejmie 1758 r. było 142 posłów w tym 46 starostów, a nie 144 i 43. To samo dotyczy liczby zerwanych sejmików: przed sejmem 1746 r. zerwano ich 14, nie 13, przed sejmem 1750 r. 15, a nie 19, przed sejmem 1752 r. 22, a nie 24, przed sejmem 1754 r. 29, a nie 15, przed sejmem 1758 r. 15, a nie 34 (zob. *Diariusze sejmowe z wieku XVIII*, wyd. W. Konopczyński, t. II, s. 235—242; t. III, s. 27—35, 131—137, 241—247, 282—290).

Podobny liczbowy problem występuje przy kwestii wielkości instrukcji poselskich. Olszewski podaje, że dla omawianego okresu nie znalazł instrukcji krótszej niż licząca 45 punktów (s. 121). Szereg instrukcji zawierających mniejszą liczbę punktów uchwały jednak sejmiki województwa krakowskiego w Proszowicach czy księstw oświęcimskiego i zatorskiego w Zatorze. Najmniejsza, którą znalazłem, liczy 10 punktów (zob. *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. III, wyd. A. Przybóś, Wrocław 1959, s. 155, 166, 227, 236, 292).

Autor porusza kilkakrotnie, w początkowych partiach swej pracy, specyficzną sytuację organów przedstawicielskich w Prusach Królewskich (s. 49, 55, 56, 61, 62), gdzie obowiązywały inne zasady życia sejmikowego niż w pozostałych prowincjach Polski. Szkoda, że autor mówiąc o bardzo dużej ilości posłów pruskich przybywających na sejmy, nie zajął się bliżej wpływem tak licznej grupy posłów na przebieg obrad sejmowych, szczególnie sejmów skonfederowanych, na których obowiązywała większość głosów przy podejmowaniu uchwał.

Oceniając ogólnie pracę H. Olszewskiego, sądzę, że ze względu na jej walory można śmiało zaliczyć ją do grupy najbardziej wartościowych prac powojennych na temat polskiego parlamentu i parlamentaryzmu okresu przedrozbiorowego i przyrównać do prac K. Grzybowskiego, B. Leśnodorskiego czy S. Romana związanych z tym zagadnieniem.

RYSZARD ŁASZEŃSKI (Toruń)